

GŁOS WĄBRZESKI

Przedpłata: w kwart. miesięcznie 1,50 zł z edycją, w tym 20 gr. za przesyłkę pocztową. W wypadkach nieprzewidywalnych, przy wstrzymaniu przedpłaty, słońcu pracy, przerwaniu korespondencji, otrzymujący nie ma prawa żądać pozostałych dostawczych gazet, lub zwrotu osy abonamentu. Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



Ogłoszenia: Za ogłosz. pobiera się od wiersza mm. (7 lin.) 10 gr. za reklamy na str. 3-lin. w wiadomościach potocznych 30 gr. na pierwszej str. 50 gr. Rabatu udziela się przy częstym ogłoszeniu. „Głos Wąbrzeski” wychodzi trzy razy tygodniowo w poniedziałek, środę i piątek. Skrzynka pocztowa 23. Redakcja i administracja ul. Mickiewicza 11. Telefon 60. Konto czekowe P. K. O. Poznań 204,252.

Sroda Honoraty m.
Czwartek Arkadiusza męcz.
Piątek Gotfryda i Leona

Dziś wschód słońca o godz. 8.10 zach. 4.5
Jutro „ „ „ 8.10 „ 4.7
Dziś „ księżyc „ 9.5 „ 10.54

Nr. 5

Wąbrzeźno, czwartek 12 stycznia 1928 r.

Rok VIII

Na drodze do opanowania oceanów.

Pierwsze początki wielkiej ekspansji
Polski na morzu.

Grudniadz, 5 stycznia.

Z chwilą objęcia Morza Polskiego w wie-
czyste posiadanie Rzeczypospolitej, entuzjazm
całego społeczeństwa dla sprawy budowy własnej
floty wzrósł do niebywałych granic.

Liczne artykuły całej prasy polskiej, specjalne
jednostki, broszury i odezwy podkreślały
znaczenie Morza Polskiego, którego wierni
strażnicy — Kaszubi oddali je nam jako klej-
not najdroższy, poświęcony troskliwie przez
szereg dziesiątek lat niewoli. Na wszystkie
strony głoszone o znaczeniu potężnej mary-
narki dla mocarstwowego rozwoju Polski,
jak i o konieczności zainteresowania się całego
społeczeństwa sprawą szybkiego rozwoju naszej
floty.

Po tym słomianym ogniu zapalu, nastąpiła
wkrótce obojętność dla tej tak ważnej sprawy.
Społeczeństwo nasyciwszy się widokiem kilku
statków handlowych, kanonierek wojennych,
torpedowców i kilku parowców flotyki wiśla-
nej — przestało zupełnie interesować się
sprawą rozwoju naszej floty, sprawą donio-
słego znaczenia ze względu na konieczność
rozwiązania wielkiej potęgi mocarstwowej
ze strony naszego kraju.

Dopiero rząd obecny poczynił pierwsze kroki
aby obudzić społeczeństwo nasze z tego sześ-
lat już trwającego uspienia. Komitet Floty Naro-
dowej w Warszawie pod przewodnictwem
Marszałka Sejmu p. Rataja postanowił ob-
ecnie rozszerzyć działalność swoją na całą
Rzeczpospolitą Polską. We wszystkich mia-
stach, miasteczkach i wioskach powstaną w krótko
czasie Komitety, mające na celu zbieranie z całym
wysiłkiem i energią funduszy na budowę
wielkiej własnej floty.

Wkrótce więc sprawa rozwoju floty polskiej
zabrzmiała znowu doniosłym echem po całym kraju
i konieczność rozwiązania z naszej strony
silnej ekspansji morskiej stanie żywo przed
oczami całego społeczeństwa.

Wypada tu zaznaczyć, że zainteresowanie
sprawą rozwoju floty polskiej, tu na Pomo-
rzu nigdy w zupełności nie wygasło i zawsze
choć podświadomie tkwiło w duszy każdego
Polaka na Pomorzu.

Wszak ludność pomorska, a już specjalnie
Kaszubi, od wieków żyła w bezpośredniej
 styczności z morzem, czerpała z niego pod-
stawy swej egzystencji, walczyła z jego
 żywiołowymi i gwałtownymi. a tem samem zdo-
 była już pewne pojęcie o znaczeniu dostępu
 do morza dla państwa i narodu, a w szcze-
 gólności dla państwa i narodu polskiego.

Zmartwychwstała Polska traktat wersalski
pod względem dostępu do morza potraktował
po macoszemu, dając nam jedynie kilkadzie-
 siąt kilometrów wybrzeża morskiego, jakby
 na zabawkę kąpielową, bez możliwości wyjścia
 z własnego portu na oceany i bez możliwości
 nieskrępowanego niczem rozwoju floty i mary-
 narki polskiej.

Będąc pokrzywdzeni w słusznych swych pra-
wach do Gdańska, z konieczności zaczęliśmy
 budować własny port w Gdyni. Nie mając
 jednak jeszcze własnych doków i warsztatów
 okrętowych z trudnością przychodzi nam two-
 rzenie poważnej floty narodowej i ćwiczenie
 zastępów młodzieży marynarskiej. To też
 nasza flota tak wojenna, jak i handlowa przed-
 stawia się nad wyraz skromnie i ubogo.

Tymczasem w obecnej dobie już przeszło
30 procent całego importu naszego,
a około 40 procent eksportu idzie drogą mor-
ską przez porty obce, które cieszą się obrotem,
sięgającym kilka milionów ton rocznie polskich,
wzgl. do Polski idących towarów, nie licząc
węgla. Z powodu braku własnej floty Polska
płaci rocznie zagranicy za przewóz towarów
morzem — według najnowszych obliczeń —
przeszło 250 milionów złotych, czyli każdy
mieszkaniec Polski wydaje bez potrzeby bli-
sko 9 złotych rocznie. Posiadanie floty obni-
żyłoby znacznie cenę wszystkich towarów.

Oprócz węgla, który w najbliższej przysz-
łości stanowił będzie jeden z najważniejszych
produktów wywozowych polskich, wywozimy prze-
dewszystkiem drzewo, zboże, cukier, cement,
naftę i jej przetwory. Wwozimy zaś do kraju
nawozy sztuczne, chemikalia, rudę szwedzką
żelazną, artykuły kolonialne, bawełnę, wełnę
i różne gotowe fabrykaty.

Przewóz towarów drogą morską kalkuluje
się około 15 razy taniej, niż drogą lądową, czyli
kolejami i dlatego też wysłanie towaru drogą

morską i to własnymi okrętami przyczynia
się zawsze do jego znacznego potaniaenia.
A podkreślić należy, że statek jest dzisiaj ren-
towną realnością i kupiectwo polskie i ze swej
strony osobno pomyśleć powinno o tworzeniu
własnej floty handlowej.

Nie mając jeszcze wystarczającej floty han-
dlowej i własnych linii okrętowych nie tylko
dopuszczamy do tego, że miljonowe zyski,
mogące jeszcze więcej odciążać nasz budżet,
wędrują do cudzych kieszeni, ale co najgorsze
handel zagraniczny jest przez to zupełnie uzależ-
niony od cudzoziemców, którzy mogą nas
zrujnować swoimi frachtami, a w razie
jakiegos konflikty mogą sparaliżować czę-
ściowo nasz handel zamorski.

Z tych wszystkich względów cieszyć się
należy, że sprawa budowy Floty Narodowej
nareszcie weszła na dobrą drogę. Przy dobrej
organizacji i wyjątej propagandzie ze
strony Komitetu Floty Narodowej, w miarę
poprawy się warunków gospodarczych
u nas, sprawę tę poprze napewno cały naród
polski ku chwale i potędze własnej Ojczyzny

Krótkie wiadomości telegraficzne.

Wczoraj wieczorem w pałacu króla włos-
kiego odbył się bankiet na cześć afgańskiej
pary królewskiej. Królowie włoski i afgań-
ski wymienili serdeczne toasty za pomyślność
obu narodów. Na bankiecie byli obecni Musso-
lini, członkowie Rządu, swita obu dworów kró-
lewskich oraz wielu dygnitarzy państwowych.

Jak donoszą pisma paryskie policja prowa-
dzi energiczne śledztwo w sprawie wielkiej kra-
dzieży, jakiej dopuszczono się przy zakupach
artykułów żywnościowych m. in. win szampań-
skich. Wedle informacji pism, aresztowano już
w związku z tą aferą około 15 osób; przewidzia-
ne są nadto dalsze aresztowania.

Donoszą z Innsbrucku, iż kupiec Plaeger z
Meranu w czasie wycieczki górskiej w Alpy zo-
stał wraz z przewodnikiem zasypany lawiną
śnieżną. Plaeger został po 4 godzinach akcji
ratowniczej wydobyty, zmarł jednak z powodu
wyczerpania. Przewodnik został uratowany. Te-
go samego dnia nad jeziorem zurychskim gru-
pa turystów, złożona z dwóch mężczyzn i jednej
kobiety uległa zasypaniu. Wszyscy troje ponie-
śli śmierć.

Z Madrytu donoszą: W czasie uroczystości
w Priego Da Cordoba w chwili, gdy zgromadzo-
ny tłum oaserwował ogień sztuczny, dotąd nie-
wykryty osobnik rzucił w tłum bombę. Wsku-
tek silnej eksplozji kilka osób zostało zabitych,
kilkanaście ciężko rannych.

Donoszą z Managui, iż 9 marynarzy amery-
kańskich, pozostających na służbie w nikaragu-
ańskiej gwardji narodowej, którzy ranni zostali
w czasie walk z oddziałami powstańcami jen.

Pierwsze pięć list wyborczych.

Warszawa, 10. 1. W ciągu ostatnich dni
zgłoszono do Głównej Państwowej Komisji Wy-
borczej pięć państwowych list wyborczych.

Dotychczas zgłoszono następujące listy:

Nr. 1 — Bezpartyjnego bloku współpra-
cy z rządem:

Nr. 2 — Polskiej Partji Socjalistycznej;

Nr. 3 — „Wyzwolenia”.

Nr. 4 — Ogólnoiżydowskiego związku ro-
botniczego „Bund”.

Nr. 5 — żydowskiego robotniczego komi-
tetu wyborczego „Poale-Sjon” lewica.

Na czele listy nr. 2 figurują pp. b. poseł Da-
szyński, do sejmu i b. senator Limanowski do

Sandino przewiezieni zostali samolotem sanitar-
nym z Quilali do Managui. Oddziały jen. San-
dino ostrzeliwały samolot sanitarny.

W Kongo belgijskim* wybuchły nowe roz-
ruchy tubylców, spowodowane agitacją komuni-
styczną. W Quango tłum tubylców zamordował
sześciu misjonarzy.

Rabocznaja Moskwa donosi, iż w Moskwie
zanotowano cztery wypadki zachorowania na
trąd. Chorzy zostali natychmiast izolowani.

Z Berlina donoszą: Dnia 11-go stycznia u-
pływa rok od chwili rozpoczęcia rozprawy są-
dowej w sensacyjnej aferze braci Barmatów.
Dotychczas w tej sprawie odbyło się już 157 po-
siedzeń. Przesłuchano 400 świadków i 50 rze-
czoznawców. Akta obejmują 70 tomów głównych
i około tysiąca tomów dodatkowych. Koszty
procesu wynoszą dotychczas 230 tys. mk., a nie
wiadomo kiedy się proces może zakończyć.

Paryski trybunał karny skazał 6-ciu osobni-
ków, oskarżonych o potajemny przewóz broni w
związku ze spiskiem katalońskim, na kary od
8-miu dni do 1-go roku więzienia.

Ministerstwo Reichswehry zawiadomiło kon-
cern filmowy, t. zw. grupę Emelka, iż zasadni-
czo. przyjmuje ofertę tej grupy w sprawie zaku-
pu od Ministerstwa Reichswehry towarzystwa
filmowego Phoebus. Berliner Tageblatt utrzu-
muje, że towarzystwo Phoebus ma być sprzeda-
ne przez Reichswehrę koncernowi Emelka za 4
miljony mk., przyczem straty, poniesione przy
tem przez Ministerstwo Reichswehry, wyniosą
około 8 milionów marek.

senatu, a na czele listy nr. 3 pp. b. poseł Mali-
nowski do Sejmu i b. senator Woźnicki do senatu.
Do dnia 24. bm. t. j. do ostatecznego ter-
minu składania list wyborczych wszelkie zmiany
personalne na listach są dopuszczalne.

B. poseł Dymowski wypuszczony za kaucją.

W dniu wczorajszym sąd apelacyjny rozpa-
trywał skargę incydentalną b. posła T. Dymow-
skiego, który został aresztowany w związku z nad-
użyciami popełnionymi w Banku narodowym.
Sąd apelacyjny zdecydował oskarżonego uwolnić
za kaucją 100 tys. zł.

Grób w łodzi podwodnej „S. 4“

Wydobyte 17 zwłok.

Nowy Jork. Jak dotąd, udało się wydobyć 17 zwłok członków załogi łodzi podwodnej „S. 4“ Oficerowie, kierujący akcją wydobywania zwłok zgodni są w przekonaniu, iż oddział maszynowy łodzi, w którym śmierć znalazło 16 osób, zalany

został przez wodę dopiero na skutek otwarcia przez uwięzionych marynarzy wentylatora. Istnieje również bardzo uzasadniona hipoteza, iż wszyscy marynarze, pozostający w oddziale maszynowym, zmarli na skutek zatrucia gazem.

100 górników żywcem pogrzebanych.

Straszna eksplozja w kopalniach węgla.

West-Francort. W jednej z kopalni węgla na głębokości 600 stóp wydarzyła się ciężka eksplozja.

Z 700 ludzi załogi, 93 robotników zostało odciętych przez dym i pył węglowy.

Istnieją obawy, że część ich jest raniona, lub zabita.

Przy wejściu do kopalni zebrał się tłum złożony z około 1.500 ludzi przeważnie krewnych zasypanych, którzy oczekują wiadomości.

Zamach bombowy w czasie uroczystości narodowej.

Dwanaście ofiar.

Paryż. „Journal“ donosi z Madrytu, że podczas uroczystości narodowej w miejscowości Priego de Cordoba nieznany sprawca rzucił do tłumy bombę, która zraniła ciężko 12 osób. Kilka o-

sób natychmiast zmarło, a kilka musiano przewieźć do szpitala. Prawdopodobnie zamach był aktem zemsty politycznej.

Wyższona agitacja niemiecka na Pomorzu.

Toruń, 8 stycznia. Akcja wyborcza Niemców na terenie Pomorza w roku bieżącym stokrotnie przewyższa agitację i jej sposoby w porównaniu z rokiem 1922. Do akcji wyborczej Niemcy zmobilizowali wszystkie siły i używają wszystkich środków i aparatów, pozostających im do dyspozycji.

Inicjatywa w tym kierunku wychodzi z tak zwanego „Sejm und Senat Büro“ w Bydgoszczy, które codziennie literalnie zasypuje swoich agitatorów i mężów zaufania okólnikami i wskazówkami, dotyczącymi akcji wyborczej. Również zaangażowano w tym celu cały szereg płatnych agitatorów, którzy objeżdżając wsi i miasta, prowadzą akcję wyborczą. Do dyspozycji kierowników akcji wyborczej oraz agitatorów, oddano wszystkie niemieckie samochody na Pomorzu.

Ulice Tiergartenu pod wodą.

Berlin. Wczoraj Berlin nawiedziła jeszcze jedna katastrofa. — W pobliżu ulicy Scharlottenburgerhosse w dzielnicy Tiergartenu pękła główna rura wodociągowa. — Zalanych zostało wiele ulic. Południowo-zachodnia i północno-wschodnia część Berlina znalazły się nagle bez wody. Straż pożarna, obawiając się, że zabraknie wody w razie jakiegos pożaru, musiała założyć węża do głębokich starożytnych studzien przed gmachem Teatru Wielkiego i w innych częściach miasta. W kilka godzin dopiero uszkodzenie zostało usunięte.

Wszyscy ministrowie kandydują!

Warszawa, 10. 1. O mandat poselski mają się ubiegać wszyscy ministrowie z wyjątkiem marszałka Piłsudskiego i min. Moraczewskiego. Myszowski wystąpi jako kandydat w Wileńszczyźnie. Romocki w Piotrkowskiem. Na liście państwowej, oprócz kilku ministrów, figurować będą między innymi wojewoda Bniński książe Lubomirski i były rektor uniwersytetu Kochanowski.

NELLY LIÉUTIER

Zona Renegata.

24)

(Ciąg dalszy).

Siadł i zdał się na chwilę uspokojony po burzy, którą dopiero co przetrwał.

Oczy jego błądziły po pokoju, dawne jakies wspomnienia odezwały się w duszy. Może myślał o ojcu, który choć utracił majątek, umarł nie splamiwszy nazwiska; może o matce, co kołysząc na kolanach chłopczyka, marzyła dlań przyszłość promienną?

Oko jego błądziło bez celu, nigdzie się nie zatrzymując dłużej, aż spoczęło na jakimś przedmiocie błyszczącym, leżącym niedaleko pod krzesłem.

Młody człowiek wstał z fotelu i podniósł z ziemi branzoletkę, której pilnie zaczął się przypatrywać. Nie mogła to być branzoletka jego matki, której gust skromny znał dobrze.

Któż więc zostawił ją w tym pokoju? Czyby mieszkała w nim jaka kobieta?

Lucjan nie lubił gubić się w domysłach, pociągnął więc niecierpliwie za sznurek od dzwonka i przyzwał Jeremiasza.

— Powiedz mi, co to znaczy? — spytał go żywo bez wstępów, nie dając mu nawet czasu na odpowiedź.

Zagadnięty tak stary, bąknął coś niezrozumiałego, czem bardziej jeszcze niecierpliwiał Lucjana.

— Nie wykręcaj się kłamstwem — ował się — widząc zmieszanie Jeremiasza. Kobieta jakaś była w tym pokoju, mieszkała tu; być może na-

wet, że jest jeszcze w domu. Dalej, mów, głowy ci za to nie urwie; tylko mów szczerą prawdę.

— Tak kobieta była w tym pokoju — odparł stary — mieszkała tu i... znajduje się jeszcze w pańskim domu.

W oczach Lucjana zabłysło.

— Co to za jedna? — zapytał.

— Nie wiem, panie; dla mnie ma tylko nazwisko pani Klemencji; ale jest tak piękna, tak dobra i słodka, że niepodobna było odmówić jej gościnności, o którą prosiła.

To imię Klemencji, któreby powinno było naprowadzić na domysł Lucjana, nie obudziło w sercu jego żadnych wspomnień. Tak mało zwrócił uwagi, tak mało przyjrzał się tej dziecinnej istocie, której dał swoje nazwisko, że myśl o niej wywiezła mu z głowy, a obraz jej zatarł się w pamięci.

Kobieta, o której mu mówiono była młodą, była piękną i blisko niego, w jego własnym domu; miałaby wypuścić z rąk sposobność urzeczania jej i pomówienia?

— Czy myślisz, że zechce mnie przyjąć? — spytał Jeremiasza.

— Nie mam żadnego powodu myśleć przeciwnie.

— A czy wie, że pan domu powrócił?

— Sama uprzedziła mnie o tem; możnaby powiedzieć, że odgadła pana, widząc go jadącego na koniu wielką aleją.

Lucjan powstał jak człowiek zadowolony z tego, co się dowiedział.

— Powiedz pani Klemencji — dodał tonem łagodniejszym, że pragnę złożyć jej moje uszanowanie i doręczyć branzoletkę zapomnianą w moim pokoju.

W ostatniej chwili donoszą, że miss Gleitze nie zdołała dopłynąć do Tarifa i całkowicie wyczerpana, weszła na pomoc towarzyszącej jej lichtugi.

Biskup-harcerz.

Łomżyński hufiec harcerski obchodził uroczystość egzaminów harcerskich i składania przyrzeczenia.

W czasie tej uroczystości przybyły specjalnie z Warszawy komendant mazowieckiej chorągwi harcerskiej wręczył ks. biskupowi Łukomskiemu, pasterzowi diecezji łomżyńskiej — oznakę harcerza Rzeczypospolitej. Jest to najwyższy stopień, w hierarchii harcerskiej.

Ks. biskup Łukomski wygłosił do zebranych harcerzy gorące przemówienie, w którym wzywał harcerstwo do wiernej służby dla ojczyzny.

Głos radja.

Smutne to, ale prawdziwe...

Zdawałoby się, że czego jak czego, ale radja propagować nie potrzeba, że radjo dzięki swej wszechstronnej użyteczności znaleźćby się powinno w każdym niemal mieszkaniu więcej, lub mniej zamożnego mieszkańca miasta, miasteczka i wsi.

Życie ludzkie krótkie — część jego człowiek poświęca pracy, część odpoczynkowi, część rozrywkom.

Człowiek spracowany dla uspokojenia nerwów, oderwania myśli od codziennej pracy, szuka rozrywki, a więc muzyki, teatru i znajduje to wszystko dość łatwo, ale w dużym mieście.

A co ma taki mieszkaniec małego miasteczka lub wsi? Cała jego rozrywka, to mizerna cukiernia, a tam domino, warcaby, to klub z nieodzwonną partją nudnego preferansa; a gdy zostaje w domu — pozbawiony ciekawych książek, świeżych codziennych pism, w długie wieczory zimowe — opanowują go myśli smutne, ogarnia go bezwład i przygnębienie, zniechęcenie do życia.

A przecież tak łatwo stworzyć sobie inną atmosferę, zadośćuczynić naturze ludzkiej, która wymaga rozmaitości, pewnej dozy wesela.

Tak łatwo obudzić chęć do życia, do poznawania tajników wiedzy, co daje ogromne zadowolenie człowiekowi; tak łatwo znaleźć miłą rozrywkę w muzyce, śpiewie, deklamacji. Łatwo, trzeba tylko chcieć. Chcieć zostać radjodłuchaczem.

Dziwna rzecz, jak ludzie dotychczas nie zdają sobie sprawy, jak wiele korzyści radjo im przynosi, jak przyjemniać może niezawsze wesołe życie, odczytami, muzyką, śpiewem.

Obojętność wynikająca z niedoceniania radja, jako środka podnoszącego kulturę i oświatę jednostek, a przez nie całego narodu, jako czynnika, odegrać mogącego doniosłą rolę w razie wojny, epidemii, czy jakichś kataklizmów kapryśnej i obfitującej w niespodzianki natury — robi to, że w Polsce radjo w porównaniu z sąsiedzami z zachodu i wschodu, bardzo mizernie się przedstawia.

Podczas gdy w Niemczech mamy 1.700.000 zarejestrowanych posiadaczy radjodłuchaczów, gdy jeden aparat przypada na 34 osoby (w An-

Jeremiasz oddalił się i wrócił niebawem z pożądaną odpowiedzią.

Lucjan tymczasem przeglądał się w lustrze wiszącym naprzeciwko. Obejrzał się od stóp do głów, jak człowiek chcący się podobać i ufający sobie trochę.

Zatarł na fizjognomji ów wyraz surowy i wyniosły, który zdawał się być maską na jego twarzy i zeszedł przedstawić się nieznanomej.

Klemencja urządziwszy się wprędce w małym pokoiku na parterze, wyglądała z łatwą do zrozumienia niecierpliwością wejścia swego męża. Czy pozna ją?

Myśl ta, połączona z wspomnieniem, czem był dla niej dziesięć lat temu, przeraziła ją.

Nie, nie powinien był jej poznać, nie powinien był przypomnieć w niej sobie tej naiwnej pensjonarki, której opuszczenie wybaczyła mu prawie w tej chwili.

Ale byłoż to możliwe? Jakże ona się zmieniła przez te dziesięć lat!

Czyżby mężczyzna, który zaledwie rzucił na nią pogardliwe spojrzenie, mógł poznać w tej pięknej kobiecie, ufnej w swe wdzięki i wartości moralną, tę dziewczynkę brzydka, bojaźliwa, nieokrzesana, którą przed dziesięcioma laty poślubiwszy porzucił?

Uspokojona w części temi myślami, pani Sauvaitre spojrzała w lustro i uśmiechnęła się. W teje chwili dały się słyszeć w sieni kroki Lucjana. Stał w progu. Klemencja drżąca prawie czekała pierwszego jego spojrzenia pierwszego słowa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

głji na 21 osób), w Polsce jest zaledwie sto parę tysięcy zarejestrowanych radioamatorów, a 1 aparat przypada na 260 osób.

Smutne to, ale prawdziwe.

Bo gdzie jak gdzie, ale właśnie wśród mieszkańców miasteczek i wsi, pozbawionych miejsc rozrywkowych, pozostających zdala od ożywionego ruchu intelektualnego, radio żywiłowo powinno się rozpowszechnić i zdobyć setki tysięcy miłośników.

Wiadomości potoczne

Wąbrzeźno, dnia 11 stycznia.

— Przypominamy wszystkim przyjaciołom i zwolennikom Tow. Ludowego, oraz wszystkim mieszkańcom Wąbrzeźna, że w niedzielę wieczorem odbędzie się przedstawienie amatorskie z zabawą taneczną. Wystawione zostaną dwie pełne humoru sztuki „Chłopi arystokraci” i „Błazek opętany” z śpiewami i tańcami. Czysty dochód przeznaczony na zasilenie kasy pogrzebowej dla najbiedniejszych Towarzystwa. Niechaj więc całe Wąbrzeźno spieszy na przedstawienie Towarz. Ludowego.

— Zebranie Koła P. S. L. w Wąbrzeźnie zgłasza przystąpienie do „Zjednoczenia Ludu.” W czwartek, dnia 5 stycznia br. odbyło się w sali hotelu „Dwór Wąbrzeski” zebranie miejskiego koła P. S. L. celem wypowiedzenia i w sprawie rozłamu w „Piaście” i zdecydowania swego stanowiska wobec zapoczątkowanej przez Wicemarszałka Bojkę akcji „Zjednoczenia Ludu.”

Przy szczelnie wypełnionej sali zagał obrady p. Chwastek proponując powołanie na przewodniczącego p. mecenas Filipowskiego, co zostało przyjęte przez zebranych. Następnie p. Hajdel przedstawił w gorącej przemowie ideę przewodnią rządu Marszałka Piłsudskiego i akcję wicemarszałka Bojki, zmierzającą do współpracy ludu polskiego ze swym rządem, oraz widoczne postępy osiągnięte przez rząd obecny na polu gospodarczej poprawy stosunków w kraju.

Pan mecenas Filipowski również w dosadnych słowach podkreślił wielką ideę ludową, którą senator Bojko pragnie zachować w nieskałanej czystości i konieczności współpracy z rządem marszałka pragnącego oprzeć zręby budowy państwowej na granitowym podłożu ludu polskiego, tego ludu, który winien być gospodarzem w swej ojczyźnie. Następnie mówca podkreślił błędy polityki Witosa i jego zwolenników, które zahamowały wykonanie reformy rolnej tak niezbędnej dla ludu.

Na prośbę zebranych delegat na województwo pomorskie p. Tomaszewski zdał w krótkich słowach relację ze swego pobytu w Krakowie u senatora Bojki zaznaczając, że plotki rozsiewane przez wrogów sen. Bojki są pozbawione wszelkich podstaw, gdyż cieszy się on najzupełniejszym zdrowiem i pogodą umysłu, pracując bardzo wiele nad zjednoczeniem ludu i pisząc własnoręcznie artykuły w „Chłopie polskim”, które swą jednością i dosadnością świadczą najlepiej o wielkim umyśle i głębokiej idei wicemarszałka Bojki, poczem wyjaśnił powody, które skłoniły Bojkę do zerwania z błędną polityką Witosa i oświadczył zebranym gorące słowa zachęty ze strony sen. Bojki do utworzenia jednego wielkiego stronnictwa chłopskiego, obejmującego wszystkich bez wyjątków chłopów polskich, na którym mogłaby się oprzeć praca rządu dla dobra Polski i ludu i ugruntowania jej potęgi i pomysłności.

Na wezwanie do podjęcia dyskusji zebrani jednogłośnie oświadczyli, że solidaryzują się najzupełniej z wywodami mówców, poczem przewodniczący odczytał zgłoszone przez p. Tomaszewskiego następujące rezolucje:

1. Zebranie członków P. S. L. w Wąbrzeźnie wyraża czcigodnemu marszałkowi Bojce uznanie i wdzięczność za wszczętą przez niego akcję zjednoczenia Ruchu Ludowego w Polsce pod hasłem szczerej współpracy z rządem marszałka Piłsudskiego dla dobra Polski i jej ludu.

2. Zebrani stoją na stanowisku poparcia tych usiłowań przez gremjalne przyłączenie się wszystkich stronnictw ludowych do „Zjednoczenia Ludowego” i stworzenia jednego wielkiego stronnictwa, na którym mogłaby się oprzeć praca dla Polski i budowa lepszej przyszłości kraju.

3. Zebrani wzywają wszystkie uczciwe i prawe elementy w „Piaście” do energicznego wstąpienia przeciwko błędnej polityce Witosa i jego popleczników, wiodących lud po drodze opozycji przeciw własnemu rządowi, do porzucenia tej drogi i do stworzenia platformy porozumienia z rządem marszałka Piłsudskiego, gdyż tylko tą drogą można osiągnąć zaspokojenie interesów ludu bez szkody dla interesów państwa.

4. Zebrani wyrażają zadowolenie z dokonanej przez rząd marszałka Piłsudskiego poprawy gospodarczego położenia kraju i ludu pracującego wyrażającej się w ustaleniu pieniądza i wyrównaniu krzywdzącej lud wiejski nie współmierności cen płodów rolnych w stosunku do wytworów przemysłu fabrycznego.

5. Zebrani wyrażają przekonanie, że „Zjednoczenie Ludowe” pod sztandarem marszałka Bojki i w ścisłej współpracy z rządem przyczyni

się do szybkiego przeprowadzenia reformy rolnej i zaspokojenia najistotniejszych potrzeb ludu, dając mu tak niezbędne warsztaty pracy, zaspakajając głód ziemi wśród bezrolnej i małorolnej ludności Pomorza i tworząc tutaj niezliczone nowe twierdze polskości.

Rezolucje te zostały przyjęte przez zebranych jednogłośnie, poczem na wezwanie p. Chwastka zebrani gremjalnie zapisali się na członków „Zjednoczenia Ludowego.” Do zarządu Koła Wąbrzeźno wybrani zostali: p. Filipowski — prezes, Wojciech Czaja — wiceprezes, Lucjan Witek — sekretarz, Trauka Franciszek — skarbnik, oraz ławnicy pp.: Ławicki, Kuca, Piskor, Hajdel i Bartosiewicz.

Kończąc zebranie przewodniczący wznosił okrzyk na cześć marszałka Piłsudskiego i Bojki pochwycony trzykrotnie przez zebranych, poczem pochwaliwszy Pana Boga zamknął zebranie.

RUCH TOWARZYSTW

— Wąbrzeźno. Bacność Sokoli! Roczne Walne zebranie odbędzie się w niedzielę, dnia 15 stycznia b. r. o godz. 4 po połud. w lokalu drh. Szymańskiego (Hotel pod Białym Orłem) z następującym porządkiem obrad: 1. zagajenie, 2. Sprawdzenie obecnych, 3. przeczytanie protokołu z ostatniego walnego zebrania, 4. wybór marszałka walnego zebrania. Sprawozdanie zarządu i udzielenie absolutorjum ustępującemu zarządowi, 5. wybór nowego Zarządu, 6. uregulowanie składek na rok 1928, 7. wolne wnioski i głosy, 8. zakończenie. Uwaga: W razie nieobecności przepisanej w myśl statutu ilości członków, odbędzie się pół godziny później drugie zebranie bez względu na ilość członków. Zarazem uprasza się o uregulowanie zaległych składek i to celem uniknięcia skreślenia z listy członkostwa. Z a r z a d:

— Wąbrzeźno. Dziś o godz. 8-mej wieczorem w sali p. Klimka odbędzie się lekcja śpiewu „L u t n i” Przybycie wszystkich członków konieczne. Zarząd.

— Sekretarjat P. S. L. „Zjednoczenia Ludu” otwarty codziennie w lokalu przy ul. Wolności 59. W sprawach organizacyjnych prosimy zgłaszać się wszystkim zwolennikom P. S. L. do sekretarjatu w godzinach od 10-jej do 12-tej. Tamże otrzymać można bezpłatnie pisma ludowe do rozpowszechniania.

— Wąbrzeźno. Bacność! Roczne Walne zebranie Tow. Rzemieślników Samodzielnych w Wąbrzeźnie odbędzie się dnia 15 stycznia 28 r. w lokalu p. Klimka o godzinie 5,30 po południu. Z powodu wyboru zarządu, przybycia delegata związku i innych bardzo ważnych spraw, uprasza się o przybycie wszystkich członków. Goście są mile widziani. Z a r z a d.

— Wąbrzeźno. Bacność! W niedzielę dnia 15 stycznia o godz. 4,45 po połud. w lokalu p. Klimka odbędzie się zebranie zarządów wszystkich Cechów. Z powodu przybycia delegata Izby Rzemieślniczej, celem omówienia bardzo ważnych spraw, przybycie jest pożądané. Z a r z a d.

Drukarnia i nakładem „Głosu Wąbrzeskiego” (B. Szczuka) Wąbrzeźno. Redaktor odpowiedzialny Bolesław Szczuka Wąbrzeźno. Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Trzej Królowie.

(Przedruk zastrzeżony B. O. L.)

Wreszcie zdecydowała się wyjść za niego Kostka Zuchówna, praczka. Silna, tęga dziewczka, ale gdzieś ze świata, coś tam o niej gadali ludzie, że nic dobrego. Andrzej jednakże już nie przebiegał, gospodarstwo i dzieci potrzebowały opieki.

Po zwykłych zapowiedziach została Kostka żoną Krupki. W przeciwieństwie do innych kobiet była mrukliwa, ale robota paliła się jej w rękę, próżniaków nie cierpiała. Pierwszym jej czynem było wypędzić Walka i Małgosię na służbę do dworu. Dzieci były bliźniętami i miały dopiero po czternaście lat, ale ze strachu przed macochą poszły i dziewczka zdjęta litością przyjęła oboje na służbę. Z resztą i z mężem już sobie Kostka poradziła.

Po paru latach opróżniła się izba Krupki, dzieci dorósłszy trochę rozproszyły się po świecie. Ale i z Andrzejem coś dziwnego się działo. Chłop harował, pracował i wszystkie pieniądze oddawał żonie, nie pił już wcale, tylko coś mu się w głowie popsuło. Opowiadał często o Dzieciątku Jezus, o Trzech Królach, jakoby to wszystko widział własnemi oczyma i co rok w Trzech Królach (chodził o dwunastą pod tę samą wierzbę wyczekiwać, czy go Trzej Królowie do Dzieciątka Jezus nie poprowadzą. Ludzie i żona zaczęli go uważać za warjata.

Kostka zostawszy sama w chacie roztyła się, bo mąż pracował za dwoje, a dzieci własnych nie miała. Pewnego dnia objadłszy się jakimś mięsiwem trychinowatą zachorowała i pomęczony się parę tygodni, zmarła.

Andrzej został sam jeden w chałupie, dzieci każde w świecie, na swoim chlebie. Ostatnia Zośka wyszła nawet dobrze zamąż, bo za gospodarskiego syna, ale mieszkała cztery mile od Przyborówki. Andrzej spracowany niedomagając już i nie miał sił do odbywania podróży.

Zaszły się w swojej izbie, a nocami odbywał stróżkę we wsi i z tego się utrzymywał, do czego innego nie był już zdolny.

Było to kilka tygodni po śmierci Kostki, nadchodziło święto Trzech Królów. Andrzej, jak zwykle od lat dwudziestu, poszedł pod wierzbę aby czekać na Trzech Królów. Tej nocy mroź był

srogi, ptaszki spadały z drzew pomarżnięte, a oddech ludzki tężał w powietrzu.

Andrzej otulił się w swój kożuch barani i usiadł pod wierzbą.

— Może dzisiaj przyjdą po mnie — pomyślał i dziwne szczęście owładnęło jego duszą. Może zobaczy znowu Jezuska i otrzyma przebaczenie za ten ciężki grzech, za Marysię. Toć od lat dwudziestu wódki w ustach nie miał, pracował jak bydle, ani godziny nie próżnował, spełniał wszystkie prace za siebie i za Kostkę, a każdemu kto chciał wygodził pracą wedle swych sił. A i Kostka, Panie świeć nad jej duszą, ale co go naponiewierała. Bywało to garnkiem cisnie w głowę, to drewnem przez plecy — a pracuj dziadu — wołała.

A on jej ani słowa. Miał zawsze w pamięci Marysię na łożu śmierci, więc drugiej żony nie uderzył, zmilczał wszystko.

Tak sobie wspominał Andrzej siedząc pod wierzbą. Jak długo tak siedział nie wie, ale naraz jasność się zrobiła. Andrzej podniósł oczy.

Środkiem drogi pośród jasności szli Trzej Królowie, prosto do niego.

— Idą — szeptał radośnie — idą po mnie. Jeden z nich pochylił się nad Andrzejem i rzekł dobroliwie.

— Chodź z nami.

Andrzej wstał i poszedł z Królami, znowu tą samą drogą, w te same miejsca, a których, rzecz dziwna, całe lat dwadzieścia nie mógł znaleźć tylko tę jedną wierzbę.

Wreszcie przyszli do znanej szopki. Drzwi się znowu same otwarły, jasność uderzyła, chór niebieski śpiewał radośnie, a małeńkie Dzieciątko Jezus z daleka wzywało rączką Andrzeja.

— Cóż mi przynosisz Andrzej? — zapytało Dzieciątko z uśmiechem.

Andrzej wybuchnął łkaniem. — Nic Panie, biedny jestem jak dawniej, ale nie odpędzaj mnie od siebie, bom taki sam... sierota...

— Andrzej, ty mi jednak przynosisz coś ślicznego — mówiło Dzieciątko.

— Nic Panie! zapewnił Andrzej z płaczem.

— Roztwórz swe ręce Andrzej — nakazał małeńki Jezus.

Andrzej roztworzył swoje szerokie, spracowane, ciemne ręce. I o dziwo, z tych chłopskich spracowanych rąk wykwitł kwiat tak precudny, jakiego oko ludzkie nie widziało.

— Wiesz Andrzej, coś mi przyniosł? Najpiękniejszy podarek dzieci świata, kwiat uczciwej pracy ludzkiej. Najwonnejsze to kwiecie, a dla mnie najmiłsze. Pokój twojej duszy, ty będziesz ze mną.

Drogą do Przyborówki zdążyły rąco chłopskie sanki, wysłane suto słoma, w których siedziało przytulonych dwoje młodych: kobieta i mężczyzna. Dzwonki dzwoniły rażno i rozgłosnie w mroźnej przestrzeni.

— Dziń, dziń, — powtarzała ze śmiechem młoda kobieta, — okrutnie ślicznie dzwonią nasze dzwonki, ojciec się ucieszą.

— Biedoli się tam sam w chałupie. Ale ty będziesz dobry dla niego Jasku — przymilała się młódka do męża. On ta nie jest trochę taki jak się należy, chodzi co rok pod wierzbę, szukać Trzech Królów, ale po tym dniu to znowu wraca do przytomności, a pracuje jak mrówka. Wszyscy ludzie mi o tem opowiadali.

Właśnie zbliżały się sanki do owej wierzby. Coś tknęło kobietę, uniosła się na siedzeniu i spojrzała, czy aby ojciec nie są znowu pod wierzbą. Ledwo wzrok jej padł na drzewo, krzyknęła przerażona.

— To ojciec Jasiu. Napewno ojciec, znowu pod wierzbą czeka na Trzech Królów.

Zatrzymali konie i zeszli pod drzewo. Istotnie pod wierzbą leżał Andrzej Krupka, prawie już skostniały od mrozu. Natarli go śniegiem i włożyli na sanie, które lotem błyskawicy pomknęły do wioski.

Zajechawszy przed chatę Andrzeja, troskliwie złożyli chorego w łożku, gdzie wkrótce przyszedł nieco do siebie. Troskliwa córka Zośka i zięć napoili starego ciepłym mlekiem, ale wszystkie starania okazały się bezskuteczne. Andrzej otworzył tylko oczy, poznał córkę i zięcia, uśmiechnął się do nich i przemówił cichym głosem: — Bóg wam zapłać dzieci za wasze dobro, ale ja już nie będę potrzebował. Odchodzę do Dzieciątka Jezus, do którego zaprowadzili mnie Trzej Królowie. Dzieciątko mnie przyjęło, bom przyniosł najpiękniejszy kwiat — pracę ludzką. — Już idę, ach jakie światło, jak śpiewają anieli ślicznie. Zegnajcie, niech was Bóg błogosławi.

Andrzej wznosił oczy gasnące w górę i skonał.

Koniec.

KONJAKI
V. S. O. P.
Jubileuszowy — Rés. Spéciale
Winiak Médicinal — Winiaki mieszane

Winkelhausen

WODKI - LIKIERY
Stołowa — Starka — Żytniówka
Banan — Morełówka
Grand Cardinal — Cordial Médoc

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE WINKELHAUSEN, TOW. AKC. STAROGARD - POMORZE, ZAŁ. 1846.

Przetarg przymusowy

W dniach niżej określonych sprzedawcą będzie egzekutor powiatowy przy Pow. Kasie Chorych w Wąbrzeźnie, na pokrycie zaległych składek ubezpieczeniowych najwięcej dającym za natychmiastową zapłatę gotówką u niżej wymienionych.

1.	u p. Brodę Jana (tartak) w Kowalewie	dnia 18. I. 1928 r. o godz. 12-tej w poł.	3 wozy robocze 3 calowe
2.	u p. Buszczyńskiego Stefana w majątku Mgowe	dnia 19. I. 1928 r. o godz. 12-tej w poł.	20 owiec, szafę ogniotrwałą, maszynę do pisania system Heroine 3 stogi słomy pszennej

Przewodniczący Wydziału Powiatowego

Na szosie z Wąbrzeźna do Łobdowa

zgubiłem

numer samochodowy
PM 13089

Kto takowy znalazł proszę zwrócić za wynagrodzeniem
Jaranski
Łobdowo

Tow. Powstańców i Wojaków z Zielenia

urządza dnia 15 stycznia br. na sali p. Deutschmana w Książkach

Z-A-B-A-W-Ę

z przedstawieniem amatorskim p. t.

KRÓLOWA PRZEDMIEŚCIA

Wodewil w 5-ciu aktach.

Początek o godzinie 6 wieczorem.

Po przedstawieniu

T A Ń C E

O liczny udział uprasza

ZARZĄD

Tow. Ludowe w Wąbrzeźnie

urządza w niedzielę, dnia 15-go stycznia 1928 r. w sali hotelu „Dwór Wąbrzeski” J. Kaczyńskiego

przedstawienie amatorskie

odegrane będzie:

„Chłopi Arystokraci”

szkic dramatyczny w 1 akcie ze śpiewami, Wł. L. Anczyca

oraz

„Błązek opętany”

krotochwila w 1 akcie ze śpiewami, Wł. L. Anczyca

Po przedstawieniu

ZABAWA TANE CZNA

Ceny miejsc: Rezerwowe 3,— zł, I miejsce 2,50 zł, II miejsce 2,00 zł, III miejsce 1,50 zł, wstęp na salę 1,00 zł.

Dla członków towarzystwa ceny od II miejsca począwszy, niższe do połowy.

Początek o godzinie 8-mej wieczorem.

Dzieci poniżej lat 14 na główne przedstawienie przystępu nie mają.

Generalna próba

odbędzie się w piątek, dnia 13. I. 1928. punktualnie o g. 5 po poł.

Wstęp dla dorosłych 0,50 zł. dla dzieci 30 groszy.

Dla dzieci członków 20 groszy.

Czysty dochód przeznaczony na zasilenie kasy pogrzebowej

Ze względu na podniosły cel uprasza się o łaskawe poparcie wysiłków Towarzystwa Ludowego

Zarząd.

Szczuka prezes **Cander** wiceprezes **Czeczka** sekretarz **J. Grabowski** skarbnik

Kino-Teatr

W czwartek, dnia 12 bm.

Ta, która się

SPRZEDAŁA

Wielki zajmujący dramat w 10 aktach

Ilustrujący tragedję i zgniliznę moralną powojennego Wiednia — Wspaniała wystawa — Wzruszająca treść Fascynujący koncert gry!

NADPROGRAM

słynny Astrolog

robi wspaniałą propozycję

BEZPŁATNIE

chce Wam powiedzieć



Czy przyszłość Wasza będzie szczęśliwa i jasna. Jakie osiągnięcia powiodzie w miłości, małżeństwie, przedsięwzięciach Waszych, planach i pragnieniach. Możecie również otrzymać wytłumaczenie wielu ważnych zagadnień, które jedynie Astrologia wyjaśnić jest zdolna.

Czy urodziliście się pod szczęśliwą gwiazdą?

RAMAH, słynny orientalista i astrolog, którego studia i porady astrologiczne wywołać zdołały istny nawał piśmiennych podziękowań z całego świata, przesyła Wam GRATIS, na zasadzie swej nieporównanej metody, jedynie na mocy udzielonego sobie, Waszego imienia, adresu i ścisłej daty urodzin, astrologiczną analizę Waszej przyszłości, która łącznie „z osobistymi radami” zawierać będzie wskazówki, które Was wprowadzą nie tylko w zdumienie, ale w zapal i entuzjazm. „Porady osobiste” zdolne są zmienić bieg Waszego życia. Napiszcie zaraz bez wahania w Waszym własnym interesie — adres: **RAMAH**, Folio 232 PE, 44, Rue de Lisbonne, PARIS. Nadzwyczajna niespodzianka czeka Was! Jeżeli chcecie, możecie w liście załączyć zł 1.— w markach pocztowych, które przeznaczone są na pokrycie części kosztów porta i in. Porto do Francji: zł 0,40

Elektryczne garnki do gotowania

Elektryczne żelazka do prasowania

na dogodnych warunkach spłaty poleca

Elektrownia Miejska
ul. Kolejowa 53.



Kupuję!

surowe skórki

jak:

wydry, lisy, kuny, tchórze, koty, króliki, owce i jagnięta.

do własnej potrzeby [kuśnierskiej]

F. Klimaszka Wąbrzeźno Telefon nr. 11.

Kupuję stale
SKÓRY

różnej jakości, jak zajęcze, lisy, kuny, tchórze wydry i inne surowe skóry.

Oprócz tego kupuję dziczyznę, drób, jaja i masło

FELIKS WIŚNIEWSKI
obok apteki WĄBRZEŹNO Telefon 138.

Dziewczę

lub młoda

kobieta

do wszelkich prac może się zgłosić zaraz

HOTEL pod ORLEM

ZAJĄCE

masło i drób

kupuje stale po najwyższych cenach dziennych

Dom Eksportowy

E. Goetz. Wąbrzeźno

Kolejowa 63

Telefon 174

Listy domowe

są do nabycia

w Gł. „Wąbrzeskim”

Przeniosłem moje

biuro adwokackie

z Poznania do Wąbrzeźna

Bynek 15 I nad Bankiem Ludowym

Godziny biurowe

8,30 — 1 i 3 — 6,30

Telefon 98

Telefon 98

Marjan Czypicki

adwokat

Potrzebny od 1. IV. 1928

skotarz

do doju i oprzętu

z dwoma zacieźnikami

Zgłoszenia:

Majętn. Łobdowo

poczta Wroeki

Poszukuję

od 15 stycznia lub

1 lutego 1928 r.

uczciwej

służącej

Wiad. w Administr. „Gł. Wąbrzeskim”.

i wszedł do łazienki, gdy wtem potknął się w ciemności o jakiś blaszany cebrzyk, który potoczył się w niewiadomym kierunku, brzęczał, dźwięczał i kręcił się w kółko, aż wreszcie grzmotnął o drzwi Palmy. Nastąpiła cisza.

— Bydlę! — syknął Yankee.

Do dziś dnia nie stwierdzono, pod którym adresem rzucał to miłe słówko. Pod swoim, czy pod cebrzyka.

Wyskoczył zwinnie na kant wanny i zamierzał wdrapać się ku okienku, ale w tej chwili otwarły się drzwi z lewej strony, a na progu ukazała się Palma z płonąca świecą w ręku.

— Jezus Marja! Kto tu?

Amerykanin za jednym susem był już u nóg panny.

— To ja! . . .

— Ty? Na miłość boską, co ty tu robisz?

— Jestem szalony . . . zawiniłem, przyznaję to . . .

Ale ty mnie do tego doprowadziłaś! . . . Cały dzień byłaś taka zimna i obojętna, że mnie rozum odszedł do szczytu. Czułem, że nie przeżyję tej nocy, jeżeli ciebie nie zobaczę i nie usłyszę bodaj jednego życzliwego słowa . . . Palma! Ty mnie już nie kochasz . . . O! ty mnie nie kochasz! . . .

— Wstań, mój drogi przyjacielu i uspokój się!

Yankee podniósł się i spojrzał na Palmę ze smutkiem bezgranicznym. W sekundę jednak oczy zaiskrzyły mu się, jak kotowi.

— Palma! — szepnął namiętnie.

— Huszt! — krzyknęła panna rozkazująco. — Nie zapominaj, co jesteś winien mnie i temu domowi! . . . Jak się tu dostałeś?

— Przez okienko . . . Błąkałem się po ogrodzie, gdyż twoje okrucieństwo pozbawiło mnie snu — i myślałem, czy nie byłoby lepiej zakończyć to wszystko jednym wystrzałem rewolweru . . . Wtem spostrzegłem światło w twojem oknie . . . Ach! gdybym ją mógł ujrzeć bodaj raz jeszcze.. jeden raz tylko . . . Wdrapałem się szybko po gromochronie i oto jestem . . .

— Jesteś warjat! A gdyby cię kto zobaczył?

— Umierający nie zwracają uwagi na prawidła etykiety! — wyrzekł Huszt ponuro.

- No! i czego chcesz właściwie?
- Chcę widzieć, jakie masz zamiary? Widzę, że jesteś inna. Powiedz, co się stało z tobą!
- Zbierz zmysły Yankee i zrozum, że z zakochanej panny przemieniłam się w twoją narzeczoną, a mój spryt kobiecy nie pozwala mi dziś zachowywać się tak, jak dawniej Amerykaninowi twarz się rozszerzyła.
- Mógł ci wierzyć?
- Mam przysiąc?
- Gdybyś mi chciała dać całusa . . .
- Palma potrząsnęła głową.
- Dziś ani jednego, jutro zato ile tylko zechcesz!
- Jej pocałunki zależą także od poczty amerykańskiej..
- pomyślał Huszt, głośno zaś dodał:
- Dlaczego dopiero jutro?
- Palma ani przez minutę nie zawahała się z odpowiedzią.
- Dzisiejszy dzień jest za poważny na takie rzeczy... Rocznicą śmierci mojej babki, kobiety ogromnie surowych obyczajów . . . Pojmujesz chyba . . .
- Przecież jest już po północy! zauważył Huszt naiwnie.
- Palma miała jednak już dość parlamentowania.
- Ani słowa więcej! Jeżeli mnie kochasz naprawdę, to pójdziesz stąd zaraz!
- Amerikanin westchnął ciężko i zaczął wspinać się na wannę, ale Palma go powstrzymała.
- Wyjdź drzwiami!
- Wprowadziła narzeczonego do swej sypialni i podśtachawszy chwilę pode drzwiami, wypuściła go na korytarz...
- Jutro, jutro! . . . szepnęła za nim.
- Amerikanin położył sentymentalnie rękę na sercu i z przyjemnością poczuł pod palcami perły, należące niegdys do pani zamku Csejthe . . . Dlatego też nie uczuwał zbyt wielkiego bólu, gdy usłyszał, jak przezorna Palma zamyka się na dwa spusty.
- Nie był to koniec przygód tej nocy: Huszt nie uszedł jeszcze ani dwudziestu kroków, gdy nagle usłyszał trzaśnięcie drzwiami i krzyk kobiecy:
- Na pomoc! rabusie!

Były to drzwi i głos pani Żeze. Yankee nie namyślał się długo, tylko wszedł do jej pokoju. Pani Gwidonowa, ubrana kompletnie, stała w pośrodku, trzymając w jednej ręce świecę, a w drugiej rewolwer. Ręce drżały jej tak straszliwie, że rewolwer uderzał bez ustanku o lichtarz.

— Co się dzieje? zapytał Amerykanin.

Trwało dobrą chwilę, zanim go pani Żeze poznała.

— Ach! to ty Huszt? Chwała Bogu!

— Cóż się tu stało? Kto cię tak przestraszył?

— Straszne rzeczy! Pomyśl sobie tylko: przed godziną — leżałam już w łóżku — gdy w tem jakaś ludzka postać przesunęła się koło mojego okna . . .

— Na pierwszym piętrze? Niemożliwe!

— Ależ widziałam bardzo dobrze . . . Z początku byłam pewna, że to jakaś halucynacja, ale później przyjrzałam się lepiej. W drugim oknie ukazała się postać znowu . . . Strach! . . . Widziałam wyraźnie . . .

— Ciekawa rzecz!

— Wskoczyłam z łóżka i porwałam rewolwer i tak już godzinę siedzę wylęknięta i trzęsę się jak w febrze. . . Postanowiłam wreszcie pójść do Palmy, ale zaledwie drzwi otwierałam, ujrzałam ciebie i zaczęłam krzyczeć . . .

Pani Gwidonowa usiadła. Jej twoga minęła już bezpowrotnie.

— Ale co ty tu robisz na górze? zapytała.

— Słyszałem jakieś dziwne szmery, zebrałem się więc i wyszedłem na piętro, gdyż przyszło mi do głowy, że są tam przecież kobiety bezbronne. . . Przeszukałem cały dom, lecz nie znalazłem nic podejrzanego. No! ale teraz idę już...

— Widziałeś się z Palmą?

— Nie i nie chcę się z nią widzieć.

— Ach . . . A dlaczegoż to?

— Palma obchodzi się ze mną od paru dni dość dziwnie . . .

— To i ja zauważyłam. Ale jakież powód tego?

— Ty nic nie wiesz?

— Nie mam pojęcia. Przede mną wszystko utrzymuje w tajemnicy.

— No to ci powiem. Moja narzeczoną zazdrosna jest o ciebie.

— O mnie?

— I to tak, że przed trzema dniami zabroniła mi wogóle rozmawiać z tobą. Powiedziała mi, że jeżeli jedno słówko przemówię do ciebie, to zerwie ze mną.

Żeże uśmiechnęła się gniewnie.

— Palma jest wężem, ale ty jesteś osłem, drogi przyjacielu!

— Dlaczego ja mam być osłem? zdziwił się Amerykanin.

— Choćby dlatego, że jesteś Amerykaninem, a każdy Amerykanin to osioł. Gdybyś miał odrobinę rozumu w głowie, to zostawiłbyś tę zarozumiałą piękność na koszu. Ha! ha! ona odważa się grozić zerwaniem? W całej Europie niema już mężczyzny, który zechciałby się z nią ożenić, bo prawie wszyscy byli już z nią zaręczeni, musiał tedy bawolo naiwny Yankee przepłynąć przez ocean, aby ją poprowadzić do ołtarza! . . . I ta zamiast na klęczkach pielgrzymować do cudownej Matki Boskiej w Radnie, ośmiela się jeszcze stawiać jakieś warunki . . . Wiesz co, że ty w zupełności zasługujesz na swój los!

Huszt patrzył na nią i zdawał się dumać głęboko.

— Prawdę powiedziawszy, to i mnie cała ta sprawa zaczyna już drażnić. W Ameryce powodziło mi się zupełnie inaczej. Stary Carnegie ofiarował mi rękę swej córki, a Gould do dzisiejszego dnia nie może mi wybaczyć, że się nie ożeniłem z jego siostrzenicą Kitty . . . Tu zaś w Europie traktują mnie jak pierwszego lepszego włóczęgę.

— Sam jesteś temu winien.

— Doradź mi więc, Żeże, co mam zrobić?

— Jeszcze czego? Wolę się nie mieszać w te sprawy. Wiem dobrze, że jutro poprosisz jaśnie pannę o przebaczenie, a przy obiedzie nie odważysz się spojrzeć na mnie. Jesteś tchórzem, Huszt!

— Nie znasz mnie jeszcze, Żeże! Wiesz, co mi chodzi po mózgu?

— Phil! Czy tobie może wogóle chodzić co po mózgu?

— Pozostawię Palmę w spokoju i bez pożegnania wyjadę do Ameryki.